

**Maja Dziejic**

(Instytut Filologii Polskiej)

Uniwersytetu Gdańskiego)

## „Emigracja wewnętrzna” Tadeusza Różewicza (lata gliwickie)

Muzyka została stworzona dla ludzi bezdomnych, gdyż najmniej ze wszystkich wiąże się z miejscem [...]. Malarstwo jest sztuką ludzi osiadłych, którzy lubią kontemplować swoje rodzinne strony [...]. Poezja natomiast przystoi emigrantom, tym nieszczęśnikom, którzy stoją nad przepaścią, między pokoleniami, między kontynentami, z mizernym dobytkiem<sup>1</sup>.

Wojna rozrzuciła polskich pisarzy po całym świecie. Po zakończeniu działań wojennych niektórzy literaci wrócili do kraju, inni wybrali życie na obczyźnie. Władysław Broniewski, wypuszczony z więzienia w Ałma-Acie, najpierw trafił do Iranu, potem z II Korpusem Polskim – do Palestyny, w końcu w 1945 roku dotarł do Polski. Konstanty Ildefons Gałczyński po uwolnieniu ze stalagu Altengrabow krążył przez rok między Paryżem, Brukselą i Rzymem. Na powrót do ojczyzny poeta zdecydował się w 1946 roku. Podobnie rok po wojnie zjawiał się w Polsce Julian Tuwim, który w 1939 roku wyemigrował do Francji, a stamtąd przez Portugalię, Brazylię trafił do Nowego Jorku. Witold Gombrowicz znalazł azyl w Argentynie, natomiast Jan Lechoń i Kazimierz Wierzyński osiedlili się w Stanach Zjednoczonych. Inaczej o swoim losie zdecydował Antoni Słonimski, który – po rozeznaniu sytuacji w kraju – wrócił na Zachód<sup>2</sup>. Tadeusz Różewicz nie wyjechał. Emigracja miała osiągnąć go później, i to w zupełnie

---

<sup>1</sup> Posłowie do tomu wierszy Adama Zagajewskiego *Dalla Vita degli oggetti. Poesie 1983–2005*, przeł. K. Jaworska, Mediolan 2012.

<sup>2</sup> Por. M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992; T. Wójcik, *Pisarze polscy XX wieku. Sylwetki*, Warszawa 1995. Powracającym do Polski poetom dwudziestolecia międzywojennego Różewicz poświęcił utwór pt. *Elegia na powrót umarłych poetów* opublikowany w „Pokoleniu” w 1946 roku.

innym wymiarze. Ale zanim do tego doszło, przypomnijmy: koniec wojny zastał poetę, wówczas żołnierza partyzanckiego oddziału AK, w Częstochowie. Stał się, na zaproszenie Juliana Przybosia, który tymczasowo stanął na czele Związku Zawodowego Literatów Polskich<sup>3</sup>, pisarz przeniósł się do Krakowa.

Zabrałem ze sobą kilka brulionów wierszy i wyjechałem z Częstochowy pociągiem towarowym. Dobrze tę podróż pamiętam; pociąg wypełniony czerwoną rudą żelaza, my – pasażerowie siedzieliśmy na wierzchu wagonów, podłożywszy sobie gazety, pociąg ciągle przystawał, jechał na przykład przez taką stację Jęzor, podróż trwała około dwunastu godzin. Upapraną trochę rudą pobiegłem prosto z dworca na Basztową. Było blisko. Tam, na drugim piętrze, mieściła się redakcja. Zastukałem, wszedłem, za biurkiem siedział Przyboś...<sup>4</sup>.

Bez środków do życia, bez szans na własne mieszkanie, ale pełen nadziei na lepsze jutro, młody Różewicz przybył do Krakowa<sup>5</sup>, wynajął pokój w Domu Literatów na ulicy Krupniczej 22 i wkrótce rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim<sup>6</sup>. Wkrótce opublikował pierwszy, znakomicie przyjęty przez krytykę literacką, tom swoich wierszy – *Niepokój* (1947), potem kolejny – *Czerwoną rękawiczkę* (1948), określone przez Jana Błonskiego „pamiętnikiem skazańca, ułaskawionego

<sup>3</sup> Przypomnijmy, że Julian Przyboś został pierwszym prezesem reaktywowanego w Lublinie Związku Zawodowego Literatów Polskich w 1944 roku, natomiast od 1947 roku pełnił funkcję członka redakcji tygodnika „Odrodzenie” (1944–1950), w którym po wojnie często publikował Tadeusz Różewicz. Por. M. Fik, *Kultura polska po Jalcie. Kronika z lat 1944–1981*, London 1989, s. 18. Istotne, że wspomniane pismo w 1950 roku połączyło się z tygodnikiem „Kuźnica” (1945–1950) i jako „Nowa kultura” (1950–1963) w latach 1952–1956 stało się oficjalnym organem Związku Literatów Polskich (dawniej Związku Zawodowego Literatów Polskich), propagującym hasła realizmu socjalistycznego (w obu zamkniętych numerach pism pojawił się identyczny zapis: „Łączymy się, aby wzmocnić walkę o twórczość, spełniającą postulaty realizmu socjalistycznego, o marksistowską estetykę”). Redaktorem „Nowej kultury” został Paweł Hoffman. Zob. *ibidem*, s. 136–137.

<sup>4</sup> Cyt. za: Z. Majchrowski, *Różewicz*, Wrocław 2002, s. 85.

<sup>5</sup> Warto przypomnieć, jak o ówczesnej migracji wojennych rozbitków do Krakowa pisał Tadeusz Kwiatkowski – powojenny sekretarz Oddziału Krakowskiego ZZLP: „Cóż to były za czasy! Miasto przepełnione, tłumy przewalające się przez ulice. W mieszkaniach gnieździło się po kilka rodzin, dwustutysięczny przed wojną Kraków przyjął około trzystu tysięcy przybyszów. «Wieża Babel» Polaków. Cywile, żołnierze, więźniowie z obozów koncentracyjnych, niektórzy jeszcze w pasiakach. Ci zaciągają po lwowski, tamci śpiewnym wileńskim akcentem, inni znowu mazurzą”; zob. *idem*, *Panopticum*, Kraków 1995, s. 7. Dodajmy, że Kwiatkowski, jako lokator kamienicy na Krupniczej, był sąsiadem debiutującego wówczas autora *Niepokoj* i *Czerwonej rękawiczki*. Pisał o nim: „Polubiłem go od pierwszego wejrzenia. Był niski, przygarbiony i cichy. [...] Przyboś pokładał w Różewiczu wielkie nadzieje i nie zawiódł się w swoich osądach. [...] Nie był zbyt rozmowny, raczej mrukliwy, jakby bał się, aby nie wdarto się w jego wnętrze. Kiedy chwaliłem wiersze, [...] uśmiechał się zażenowany i szybko zmieniał temat, jeśli już spowodowałem go do rozmowy”, *ibidem*, s. 222–223.

<sup>6</sup> W eseju *Do źródeł* Różewicz pisał: „Idę wstecz do roku 1945. Znalazłem się wtedy w Krakowie i zacząłem studiować historię sztuki na UJ. [...] Fakt, że wybrałem historię sztuki jako przedmiot studiów, nie był przypadkowy. Czułem w sobie tęsknotę i wolę do odbudowania wartości estetycznych, do rekonstrukcji rozwalonej – moim zdaniem – i sprofanowanej „świątyni sztuki” [Pr2, s. 110].

pod słupem...<sup>7</sup>. Oba zbiory Różewiczowskich liryków wyrosły z doświadczeń wojennych autora, były głosem przerażonego człowieka, ocalonego z katastrofy, Kolumba, który musiał poradzić sobie w nowej rzeczywistości. W eseju *Do źródeł* Różewicz tłumaczy, jaki wyznaczył sobie kierunek w powojennej Polsce:

Źródła metafizyczne, które karmiły poezję od początków, przestały bić dla mnie koło roku 1945. Źródła estetyczne również wyschły. Doświadczenie historyczne, które wyniosłem z wojny, z okupacji, z bezpośredniego zetknięcia z hitleryzmem, faszyzmem, to doświadczenie pchało mnie w kierunku materializmu, realizmu, socjalizmu a nie w kierunku metafizyki. Wnioski, które wyciągnąłem z tego doświadczenia kształtowały również moją twórczość poetycką. Dobrowolna zgoda na wyrzeczenia. Pępowina, która łączyła poezję z metafizyką, została przecięta. Teraz poezja musiała znaleźć inne źródło życia, inne środowisko dla rozwoju. Środowisko czyste ludzkie. Tu i teraz [Pr2, s. 116–117].

„Tu i teraz” to Polska lat 40. i 50. To kraj, w którym na Zjeździe Związku Literatów Polskich w Szczecinie, w styczniu 1949 roku proklamowano realizm socjalistyczny<sup>8</sup>. Tak okres ten wspomina autor *Niepokoju*:

Był rok 1949 [...], wybitni polscy pisarze obradowali [...] w Szczecinie, nad czym obradowali? To już ich sprawa. Nikt mnie tam nie zapraszał i ja też nie miałem ochoty na branie udziału w tych obrzędach. [...]. Przyboś był już wtedy w Szwajcarii, Miłosz w Ameryce... Staff na Olimpie, a Ważyk i jego koledzy z „Kuźnicy” właśnie „warzyli piwo”, które potem „zwracali” aż do śmierci. Czulem przez skórę, że piekło, w którym uwijają się twórcy i działacze – zasłuchani w melodię Żdanowa – jest piekłem stworzonym na rozkaz przez urzędników, działaczy kultury, ministrów itp. Czulem, że poza tym piekłem gdzie pod kotłem palili przyjaciele jakiegoś Bermana, jest autentyczne piekło prawdziwych wielkich twórców... [...]. W sierpniu 1949 roku otrzymałem od Miłosza z Ameryki mądry i bardzo interesujący list na temat [...] aktualnej sytuacji poezji na świecie i w Polsce. Miłosz jakby jaśniej widział niż Przyboś czyście i piekła, przez które miała przejść poezja w nadchodzących latach [Pr2, s. 535–536].

<sup>7</sup> J. Błoński, *Szkic portretu poety współczesnego*, [w:] *idem, Poeci i inni*, Kraków 1956, s. 225. W zbiorze listów z lat 1945–1950 pt. *Zaraz po wojnie* Czesław Miłosz napisał: „Kiedy przeczytałem pierwszy tom wierszy Tadeusza Różewicza *Niepokój* (1947) natychmiast uznałem to za ważne wydarzenie, bo pojawił się nowy wybitny poeta”. Autor *Zniewolonego umysłu* przywitał debiutanta wierszem pt. *Do Tadeusza Różewicza, poety* (1948). Zob. Cz. Miłosz, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*, Kraków 1970, s. 579. Dodajmy, że Miłosz w 1947 roku podczas odczytu o *Wewnętrznych doświadczeniach europejskich pisarzy w Smith College* w Stanach Zjednoczonych przywołał wybrane wiersze Różewicza. W liście do autora *Niepokoju* napisał, że w Rio de Janeiro tekst wystąpienia został przetłumaczony z angielskiego na portugalski, a podczas wielkiego zgromadzenia polityczno-dyskusyjnego wybitny polityk zacytował wiersze Różewicza. Zob. *ibidem*, s. 580.

<sup>8</sup> Wcześniej, bo już w 1947 roku, Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie (Wielka Brytania) ogłosił uchwałę o bojkocie prasy krajowej, zalecającą „niegłoszenie w pismach i wydawnictwach kierowanych przez władze narzucone, utworów swoich, dawnych i nowych”. Zob. M. Danilewicz-Zielińska, *op. cit.*, s. 141. Dodajmy, że uchwałę podpisało 40 pisarzy.

List, który Miłosz w 1949 roku wysłał z Waszyngtonu do młodszego kolegi, dotyczył wierszy Różewicza opublikowanych w „Kuźnicy”. Autor *Ocalenia* pisał o nich: „Prawdopodobnie są jedyną rzeczą autentyczną, jaka ukazała się w numerze pisma, jak też w wielu, wielu numerach. [...] W Pana poezji nie ma sentymentalizmu (jeszcze!) i dlatego jest Pan jedynym poetą”<sup>9</sup>. Na końcu ostatniego zdania znajdował się odsyłacz i dopisek u dołu strony: „Ale niech Pan się strzeże sentymentalizmu!”<sup>10</sup>. We wspomnieniach Miłosza czytamy, że pod koniec 1949 roku napisał jeszcze jeden list do Różewicza, którego prawdopodobnie nie wysłał. Starał się w nim ostrzec poetę przed niebezpieczeństwami socrealizmu<sup>11</sup>. Rok później na łamach „Zeszytów Wrocławskich” pojawił się wiersz Miłosza zatytułowany *Do Tadeusza Różewicza*. Znalazły się w nim między innymi takie słowa: „Szczęśliwy naród, który ma poetę/ I w trudach swoich nie kroczy w milczeniu”<sup>12</sup>. Jakby w odpowiedzi na ten komplement w Różewiczowskim zbiorze *Przygotowanie do wieczoru autorskiego* czytamy: „Nie chciałem po «bohatersku» milczeć, chciałem pisać, publikować, drukować” [Pr2, s. 79].

W zgodzie ze swoją deklaracją autor *Niepokoju* nie milczał. „Należał do tych pisarzy – pisze Tadeusz Kłak – którzy zaaprobowali powojenną rzeczywistość ustrojową w Polsce i w niej starali się znaleźć dla siebie miejsce. [...] Swoje zadania poetyckie Różewicz pragnął jednak wypełniać na własną rękę, zgodnie z prawdą swoich doświadczeń życiowych, zgodnie ze sposobem widzenia świata, strukturą psychiki oraz dyspozycjami twórczymi”<sup>13</sup>. Zbigniew Majchrowski ówczesne zaangażowanie poety ocenił jako próbę przerzucania mostów „między doświadczeniem partyzanta i nowym światem Planu Trzyletniego”<sup>14</sup>. Po latach w *Surrealistycznej historii* na stwierdzenie Adama Czerniawskiego, że Różewicz należał do pokolenia, które optymistycznie przyjmowało „Nową Polskę”, poeta powiedział:

Przyjmowałem, ale nie przyjmowałem z zamkniętymi oczami, jak wielu moich rówieśników. Przyjmując, miałem zawsze oczy szeroko otwarte. Nie chodziło o to, żebym sobie robił komplementy. Ja po prostu widziałem. A widziałem często, dlatego że moja przeszłość pozwoliła mi widzieć. Mówię, w sensie politycznym: przynależności do Armii Krajowej, ale też o tradycji wyniesionej z domu itd. Słowem, nie rzuciłem się w to z zamkniętymi oczami, działałem z oczami otwartymi, przynajmniej z jednym, natomiast nigdy nie mrugałem, jak wielu moich rówieśników<sup>15</sup>.

<sup>9</sup> Cz. Miłosz, *op. cit.*, s. 584.

<sup>10</sup> *Ibidem*.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 579.

<sup>12</sup> Więcej o relacji między poetami zob. A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011, s. 642.

<sup>13</sup> T. Kłak, *Sceny z życia poety. Przygody Tadeusza Różewicza z krytyką socrealistyczną*, [w:] *Realizm socjalistyczny w Polsce z perspektywy 50 lat*, red., S. Zabierowski, wsp. M. Krakowiak, Katowice 2001, s. 128.

<sup>14</sup> Z. Majchrowski, *op. cit.*, s. 127.

<sup>15</sup> A. Czerniawski, *Surrealistyczna historia*, [w:] *Wbrew sobie. Rozmowy z Tadeuszem Różewiczem*, oprac. J. Stolarczyk, Wrocław 2011, s. 164.

Zauważmy, że Różewicz często podkreślał fakt, iż jego twórczość od początku miała zabarwienie polityczne, co, jego zdaniem, miało znaczyć – społecznie postępowe: „Chciałem służyć. I chyba służyłem” – pisał w eseju *Do źródeł*. Zanim *Niepokój* trafił do czytelników, były partyzant publikował satyry w „Szpilkach”, „Kocyndrze”, „Echu Tygodnia” i „Trybunie Robotniczej”; później pisywał również społecznie zaangażowane reportaże, na przykład o pracy rybaków z wyspy Wolin czy rzeczonym transporcie stalowych elementów mostu do Szczecina<sup>16</sup>. Zrozumiałe, że jego publikacje dotyczyły aktualnych spraw powojennej Polski, takie było bowiem zapotrzebowanie ówczesnych redakcji, a dla młodego poety ta działalność stanowiła podstawowe źródło utrzymania<sup>17</sup>.

Podczas pobytu w Krakowie wiele ze swoich wierszy i opowiadań Różewicz opublikował w „Odrodzeniu”. Redaktorem naczelnym był wówczas Karol Kuryluk – przyszły ambasador PRL w Austrii. To on wspierał młodego poetę, który bardzo przeżywał niepowodzenia na literackiej niwie: „Przejmowałem się bardzo różnymi napaściami. Nie brakowało pochwał i «laurów», ale widocznie uderzenia zawsze robią większe wrażenie, choćby je wymierzał «bylekto». Pierwsze uderzenia pamięta się najdłużej. A przecież lepiłem wtedy nową formę garnka, czy też «naczynia», którym podawałem «napój liryczny» czytelnikom (no i «kolegom po piórze»)” [Pr2, s. 76–77]. Dla jednych i drugich – dodajmy – ów „napój liryczny” okazał się wtenczas nie do przyjęcia. Po publikacji wiersza *Obcy* w „Dzienniku Polskim”, na adres pisma przyszła kartka od anonimowego nadawcy:

Szanowny Redaktorze.

Proszę napisać, kto zwariował; „autor”, który bujdę napisał, czy korektor, który to puścił.

I to ma być poezja polska w 17 Republice? O bombo atomowa. Przybywaj. O Boże, spluń.

W nicości strąć kanały ludzkości rodzaj zły [Pr2, s. 77].

Podobne głosy niezadowolonych docierały do Różewicza z „wyższych regionów”. W *Tożsamości* (1968–1969) pisał: „Dyskretne, choć dokuczliwe, od dystygowanych «pseudoklasyków», oraz zwykłe uderzenia «poniżej pasa» od «pryszczających»” [Pr2, s. 78]. Powyższe gorzkie słowa nie były dyktowane, jak zaznaczył poeta, potrzebą powiększenia liczby „pokrzywdzonych i rozżalonych”. Zależało mu przede wszystkim na nakreśleniu współczesnemu czytelnikowi jasnego obrazu „naelektryzowanej atmosfery, w której rodziła się nowa literatura w Polsce Ludowej” [Pr2, s. 78]. Ze zrozumiałych względów najbardziej przykre, pozostające na lata w pamięci były oceny i recenzje „kolegów po piórze”, którzy okazali się

<sup>16</sup> Por. Z. Majchrowski, *op. cit.*, s. 127–128.

<sup>17</sup> Zaznaczmy, że autor *Niepokoju* sam siebie karciał za rozrywkowy charakter swoich utworów. Widać to szczególnie w wierszu *Do liryka*: „I tak płyną i płyną/ słówka słodkie i mdławe, / potem idziesz na wódkę,/ do teatru na kawę. [...] / Do drzwi tłuką i okien/ towarzysze, żołnierze/ i pytają: «Kolego,/ czemu jesteś balwierzem, [...] czemu piszesz dziś o nas/ słówka słodkie i mdławe»...” [U, s. 20].

„bezwzględnymi rzeczoznawcami” Różewiczowskiej poezji. Autor *Niepokoju* odczuwał już nie tylko smutek i rozżalenie, ale coraz częściej strach przed niektórymi z literatów. Wraz ze zmianą redaktora naczelnego „Odrodzenia” (miejsce Kuryluka zajął Jerzy Borejsza<sup>18</sup>) coraz częściej odsyłano Różewiczowi wiersze i opowiadania opatrzone negatywną oceną, w końcu współpraca z tygodnikiem zupełnie ustała. Podobnie rzecz miała się z innymi czasopismami literackimi. Redaktorzy pism wielokrotnie chwalili jego wielki talent, w odpowiedzi na nadesłany przez poetę utwór, ale ostatecznie nie przyjmowali go do druku, usprawiedliwiając swoją decyzję nieprzychylną opinią kolegium redakcyjnego<sup>19</sup>. W 1950 roku, w ramach wymiany kulturalnej, poeta udał się na Węgry (z początku planował wyjazd na stypendium do Paryża). Wyjazd ten łączył się z przekonaniem Różewicza, że – jak napisał Drewnowski – „integralnego moralizmu nie da się pogodzić z integralną politycznością, [...], że politycznych demiurgów nie złudzą ani nie zadowolą żadne kompromisy”<sup>20</sup>. Inaczej pobyt w Budapeszcie ocenił Kazimierz Wyka, który niesprawiedliwie nazwał go „optymistyczną emigracją”, a wiersze węgierskie uznał za przykład sielankopisarstwa<sup>21</sup>. Jak naprawdę było – w liście do Przybosa, który przytacza autor *Walki o oddech* – pisał sam Różewicz:

Ja będę od stycznia w Budapeszcie. Piszę stąd reportaże. Jest to praca dla chleba – idzie mi ona opornie. Wprawdzie redaktorzy «dodatków kulturalnych» do dzienników chwalał sobie te reportaże – ale ja odnoszę się do tego sceptycznie. Jednak «życie z wierszy» stało się zupełnie niemożliwe... [...]

Mnie ostatnio spotkało kilka małych denuncjacji «literackich», ale nie reagowałem na nie. Moje «reporterskie» zajęcia umożliwiły mi zajęcie się lekturą. Dużo książek czekało, aby je przeczytać.

Mieszkanie w Krakowie zlikwidowałem i zamierzam po powrocie osadzić się w jakimś prowincjonalnym mieście<sup>22</sup>.

<sup>18</sup> Jerzy Borejsza Różewiczowskie wiersze nazwał „głupstwami”; *ibidem*, s. 79

<sup>19</sup> Przez lata utrzymywała się napaść na Różewicza. Dość, że w 1954 roku Przybós pisał do niego „Pan jeden jedyny wyraził w liryce dramat swojego pokolenia. Chciałbym o tym napisać [...] po to, żeby napiętnować głupców i serwilistów pisujących o poezji, a Panu oddać sprawiedliwość. Czy nigdy nie «żywił» Pan wściekłości i pogardy dla bezczelnych ignorantów merdających ogonem przed każdą koniunkturą, którzy Pana napastowali i pouczali? Bić w nich jak w kaczy kuper. A ten kuper jest – by tak rzec – wieloosobowy i siedzi nie tylko nisko, ale i wysoko”. T. Różewicz, *Margines, ale...*, Wrocław 2010, s. 143.

<sup>20</sup> T. Drewnowski, *Walka o oddech \* bio-poetyka. O pisarstwie Tadeusza Różewicza*, Kraków 2002, s. 97.

<sup>21</sup> Zob. K. Wyka, *Rzecz wyobraźni*, Warszawa 1977, s. 314–315. Wyka napisał: „Kto pragnie śledzić niszczyielskie skutki jednego wzorca narzuconego w latach 1949–1955 wszystkim poetom bez względu na ich indywidualności, kto pragnie ujrzeć skutki gwałtu na wyobraźni, gwałtu, na jaki w dobrej wierze sam poeta przyzwolił, ten niech czyta dzisiaj kolejne zbiory Różewicza. W sposób klinicznie dokładny i patologicznie doskonały skutki te odnajdzie”; *ibidem*, s. 314.

<sup>22</sup> T. Drewnowski, *op. cit.*, s. 98.

Zgodnie z zapowiedziami Różewicz przeniósł się na prowincję – do Gliwic<sup>23</sup>. Tam, na Górnym Śląsku, żona poety, Wiesława, otrzymała pracę i mieszkanie na ul. Zygmunta Starego. Dzięki przeprowadzce autor *Niepokoju* na pewien czas uniknął udziału w dyskusjach i sekcjach literackich, odciął się od nieprzyjaznie nastawionego środowiska literatów, redaktorów, wydawców, powołał zamieniających się w „inżynierów dusz”. Warto przywołać jedną z wypowiedzi poety, w której podsumował powody swojej gliwickiej emigracji:

Otóż dla mnie w 1949 roku stało się oczywiste, że wolność poety, pisarza coraz bardziej jest ograniczona, coraz jawniej na zebraniach w Związku Literatów i redakcjach wymaga się deklaracji propagandowych, zaangażowania, co rozumiano jako aktywne budowanie socjalizmu... Zaczęło się pisanie pod dyktando partyjnych działaczy. Lokując się w prowincjonalnych Gliwicach, należąc do Związku Literatów w dalekim Krakowie, a nie w Katowicach, unikałem bezpośredniego nadzoru owych aktywistów. Do Krakowa na zebrania jeździłem rzadko, usprawiedliwiając się odległością, złą pogodą itp.<sup>24</sup>

Mimo ucieczki na prowincję, poecie nie udało się jednak uniknąć różnych przykrych incydentów. Presja, jaką na nim wywierano, z początku ograniczała się do zadawania pytań o to, kiedy wstąpi do partii. Następnie wykorzystywano różne metody „wychowawcze” mające skłonić uciekiniera do uległości wobec partyjnych ideologów. Jeszcze po wyjeździe do Gliwic Różewicz otrzymywał listy od kolegów z „Odrodzenia”. Próbowali tłumaczyć poecie, dlaczego kolegium redakcyjne uważa go za antyhumanistę, nihilistę, formalistę i człowieka „zarażonego śmiercią”. „Byłem przekonany – pisze w *Tożsamości* Różewicz – że «kocham człowieka», ale oni mieli lepsze ode mnie informacje, jak należy człowieka kochać” [Pr2, s. 79].

Niezrozumienie w środowisku literackim, bezpodstawne ataki kolegów-literatów, coraz częściej przychodzące listy z odmową publikacji (nawet z „Płomyka”, „Przyjaciółki” i „Szpilek”), a także upokarzający status społeczny poety, a właściwie – jak sam o sobie ironicznie mówił – „nigdzie niezatrudnionego, podejrzanego pasożyta” (któremu nie należały się kartki żywnościowe, opieka zdrowotna, nie mówiąc już o mieszkaniu), potęgowały poczucie osamotnienia, zbędności,

<sup>23</sup> W rozmowie ze Stanisławem Beresiem i Joanną Kiernicką Różewicz wspomina innych przymusowych emigrantów, którzy znaleźli „przystań” w Gliwicach: „Bardzo wczesnie, bo już w 1949 roku, znalazłem się w Gliwicach, gdzie wylądowało również część moich kolegów z konspiracji. Uczyli się w ciężkich warunkach na miejscowej politechnice, nie mając czasu, co zjeść ani w co się ubrać. A na dodatek dosłownie budowali tę politechnikę: usuwali gruzy, zbierali książki, zamiatali pomieszczenia, malowali ściany. Ich profesorowie, których część przeniosła się do Gliwic ze Lwowa (Politechnika Gliwicka była właściwie kontynuacją Politechniki Lwowskiej), pracowali razem z nimi: układali i oczyszczali cegły, usuwali śmieci, ratowali biblioteki poniemieckie, chronili zbiory i budowali. Budowali zatem zarówno wiedzę, jak i gmachy, w których tę wiedzę miano zdobywać. Takie było to moje pokolenie, które w tej chwili, taka jest kolej rzeczy, odchodzi”. Zob. S. Beres, J. Kiernicka, *Poeta po końcu świata...*, s. 324–325.

<sup>24</sup> R. Jarocki, *Życie w starych i nowych dekoracjach...*, s. 293.

obcości. Coraz częściej w Różewiczowskiej poezji lat 50. pojawiały się sformułowania związane z pustką, izolacją, zamknięciem („Spustoszony/ przez śmiech i słowa/ pobity przez/ małe uczucia i rzeczy [...]/ tam gdzie trzeba krzyżeć/ mówię szeptem” [P, s. 218]; „Tyś się odgrodził od świata/ trwogą ogromną i ssącą/ [...]/ chcesz mieć spokój i idziesz/ powoli na dno// Wejść w siebie i zobacz/ w pustce wszystko umiera” [P, s. 217]; „Mój świat jest teraz/ jak puszcza po konserwach/ Oto co zamyka i otwiera/ mój klucz” [P, s. 176]), brakiem weny twórczej („Ty wiesz że jestem/ ale nie wchodzi nagle/ do mego pokoju/ mogłabyś zobaczyć/ jak milczę/ nad białą kartką” [P1, s. 246]; „stare wiersze opadają ze mnie/ o nowych nie śmiem jeszcze marzyć/ o nowej poezji/ którą/ można przeczuć/ w chwili szczęśliwej” [P, s. 218]; „palenie wierszy/ odbywa się w ciszy [...]/ Kiedy słowa rodziły się/ krzyczał/ teraz milczy” [I, s. 299]), bezsensu istnienia, a nawet ze śmiercią („jestem jak kamień/ ciśnięty w głębinę/ jestem na dnie/ tak jestem/ jakby mnie nie było [P, s. 329]; „Któregoś dnia/ jest to jeden z wielu/ dni podobnych do siebie/ jak dwie krople wody/ w pełnym świetle/ albo w środku nocy/ zaczyna się konanie” [P, s. 249]; „Nie wchodzi nagle/ do mego pokoju/ Zobacysz niemego/ i skrzepowanego/ świadka miłości/ którą zwycięża śmierć” [P, s. 246]; „Mówiłem że żyję/ a to była śmierć” [P, s. 268]; „Wstawanie rano/ kładzenie się do łóżek/ wybieranie z jadłospisu/ przymierzanie rękawiczek/ całowanie się/ [...]/ To jest umieranie” [P, s. 364]).

Poczucie niemocy, bezużyteczności, niespełnienia zawodowego pogłębiał dodatkowo fakt, że obowiązek utrzymywania rodziny spadł na żonę Różewicza. Dodajmy, że niebawem na świat przyszło dwoje dzieci poety, w gliwickim mieszkaniu musiało się znaleźć miejsce dla teściowej, a także ciężko chorej matki – Stefani Różewicz. Po latach, w niewysłanym do Jarosława Iwaszkiewicza liście, Różewicz wspominał:

Mieszkałem w Gliwicach, nosiłem z teściową i żoną węgiel (przez dwadzieścia prawie lat) do pieców, nie mogłem ogrzać swojej „osobnej izby”, którą zamykaliśmy na całą zimę, moja żona mimo że miała dwoje małych dzieci musiała pracować zarobkowo, bo moje dochody z „poezji” nie wystarczały wtedy ani na jedzenie, ani na ubranie rodziny. W trzech pokojach mieszkała jeszcze przez wiele lat młodsza siostra żony, moja matka i teściowa [...].

Jeden Julian Tuwim napisał do mnie króciutki liścik, w którym zapytywał: „Ale, na miłość Boską, co Pan robi w tych Gliwicach...”, a ja mu odpisałem: „Co robię? Żyję...”. Nie robiłem alarmu, nie krzychałem, nie płakałem...<sup>25</sup>.

Różewicz nie zrezygnował jednak z pisania, wręcz przeciwnie – pozostał niezależny, nie zmienił swojej postawy, by przypodobać się partyjnym „dyrygentom od literatury”. Podczas wywiadu udzielonego Robertowi Jarockiemu tak mówił o swojej autonomii w czasach stalinizmu: „Pisałem to, co chciałem; nigdy żaden

<sup>25</sup> List T. Różewicza do J. Iwaszkiewicza (Krynica, 28.01.1979). Cyt. za: T. Drewnowski, *op. cit.*, s. 108.



Berman czy Sokorski nie zlecał mi pisarskich zadań. Mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że w swym głównym nurcie poetyckim byłbym tym, czym jestem, również pod rządami Sikorskiego i Mikołajczyka, gdyby rządowi londyńskiemu udało się w Warszawie zainstalować, a Polska nie utraciła niepodległości na rzecz Wielkiego Brata”<sup>26</sup>. Fakt, że niektóre tematy zbieżne były z pewnymi tendencjami socrealizmu, wiązał się z naturalną potrzebą Różewicza do podejmowania wątków związanych z życiem prostego, „szarego człowieka”. Więcej o swoich ówczesnym światopoglądzie mówił Różewicz podczas rozmowy z Adamem Czerniawskim. Warto przywołać rzeczony wywiad:

Adam Czerniawski: Byłeś w pewnym okresie „naturalnym socrealistą”. Socrealizm był uważany przez wszystkich za coś potwornego, co było narzucone dobrym poetom, którzy się dali potem ześwinić. Ty...

Tadeusz Różewicz: Ja po prostu dochodziłem do niego w wielkim trudzie. Wiesz nie będę używał tego patetycznego zwrotu o „przyduszeniu gardła własnej pieśni” i temu podobnych, ale szukałem wszelkich możliwych form, które docierałyby do wszelkich odbiorców. Uważałem, że to jest również dla mnie jako dla twórcy wielka zdobycz, ale jednocześnie zawsze miałem świadomość, że coś wytracam. Pamiętam rozmowy z moimi starszymi kolegami, którzy może wtedy mieli większą świadomość tego, co się zaczyna dziać, jak Przyboś, który był członkiem partii, czy Wyka, który nie był członkiem partii, czy Miłosz, który był bardziej w tym czasie politycznie zaangażowany. Część moich rówieśników przyjęła do wierzenia to, co ustalono na Zjeździe Szczecińskim, gdzie obwieszczono socrealizm, na zjeździe, na którym zresztą nie byłem. [...]. Wiesz, oni to przyjęli „na wiarę”, natomiast ja, w ciężkim trudzie, często zgrzytając zębami i płacząc, próbowałem to jak gdyby wypracować, jak gdyby stworzyć, z siebie wydobyć. A nie z polecenia ministra kultury i sztuki albo redaktora tygodnika „Kuźnica”<sup>27</sup>.

Jak zauważył Majchrowski, niektóre z Różewiczowskich wierszy przełomu lat 40. i 50. pozostają „nie tyle zabytkiem socrealizmu, co raczej świadectwem dramatu poety młodzieńczo rozczytanego w społecznych ideałach Żeromskiego, który wyniesione z lektur lewicowe poglądy naiwnie powierzył stalinowskiemu mecenatowi”<sup>28</sup>. W podobnym tonie pisał Drewnowski: „Okres stalinowski w poezji Różewicza sprowadzał się do pewnych ustępstw, pewnych wykrętów i do usiłowania robienia swego. Ale nawet polityczne ustępstwa niezbyt zresztą groźne, Różewicz starał się utrzymywać we własnym stylu. *Pięć poematów* o walce z imperializmem i o walce o pokój z jakimi wystąpił [...] miały pewien nowy ton retoryczny, a także heroiczny [...], ale zachowały jakiś niespotykany wówczas rys rzetelności. [...] Nawet wierszom programowym (*Wodzę oczami, Skrzydło i cień, Wola* – o gousanowskim sowchozie latorośli winnej), choć ich humanizm jest zredukowany [...] i niebezpiecznie bliski sentymentalizmowi, nie można odmówić autentyczności”<sup>29</sup>.

<sup>26</sup> R. Jarocki, *Życie...*, s. 293.

<sup>27</sup> A Czerniawski, *Surrealistyczna historia...*, s. 16.

<sup>28</sup> Z. Majchrowski, *op. cit.*, s. 143.

<sup>29</sup> T. Drewnowski, *op. cit.*, s. 102–103.

Wprawdzie „ucieczka” do Gliwic uchroniła Różewicza od pełnienia funkcji w reżimowych redakcjach, wydawnictwach czy zajmowania stanowisk, z których można go było odwołać (pracę straciła natomiast jego żona), nie spowodowała jednak, że stał się niewidoczny dla ówczesnych mocodawców. Obawa przed pojawieniem się poetów naśladowujących Różewicza wymagała publicznej dyskredytacji jego dorobku. Uczynił to, między innymi, Andrzej Braun w artykule pt. *O poezji Tadeusza Różewicza* opublikowanym w „Nowej Kulturze” w 1951 roku. Tadeusz Kłak, po przeprowadzeniu wnikliwej analizy Braunowskiego tekstu, napisał, że wobec autora *Niepokoju* pojawił się „niemal pełny zestaw zarzutów, jakie po 1948 roku stawiano pisarzom niewygodnym, uważanym za przeciwników, obcych ustrojowi, jego ideologii oraz polityce literackiej”<sup>30</sup>. Jak zauważył badacz, zanegowana została każda sfera literackiego warsztatu Różewicza: poetyka, dobór problematyki i sposób jej wyrażania, wybór tradycji i wzorów, a przede wszystkim ówczesna postawa pisarza, jego „mieszczkańskość”, sympatia dla burżuazji i klas „przegranych”, pesymizm, nihilizm oraz emigracja wewnętrzna<sup>31</sup>. Ostatni z zarzutów dotyczył braku zaangażowania Różewicza w życie i problematykę swojego kraju. Paradoksalnie więc poeta, który, jak sam twierdzi, należał do pokolenia optymistycznie przyjmującego „Nową Polskę”, posiadał w sobie ogromną chęć oddania się nowym celom, włączenia w nową rzeczywistość, został posądzony o obojętność wobec losów ojczyzny.

Emigracyjne dylematy Różewicz wyraził w wierszu *Widzenie i trwoga spryciarza*; napisał: „Trzeba się było urządzić/ w tej całej historii/ myślałem że można tak/ myślałem że można/ myślałem mogę się zamknąć” [P, s. 176]. Andrzej Lam stwierdził, że powyższe sformułowanie może „odnosić się do każdego wariantu wyboru – zarówno izolacji, jak i łatwego akcesu”<sup>32</sup>. Losy Różewicza, a także znane nam wspomnienia poety dotyczące tego okresu, jasno określają jego wybór. Pragnął „nie mówić/ lecz czynić słowami/ aby słów [...] dotknęli rękami ludzie” [P, s. 257], a nawet odrzucić poezję, jeśli miałyby ona wymagać od niego odosobnienia, odgroźenia od tłumu [P, s. 186], więc pisał, a emigracją do Gliwic przypieczętował kierunek swojej drogi zarówno życiowej, jak i poetyckiej. Różewicz z pełną odpowiedzialnością, przyjmując wszelkie konsekwencje swojego wyboru, skazał się na samotność, ale dumnie wytrwał do czasów, kiedy jego poezja zajęła należne jej miejsce. Po latach na pytanie Urszuli Bielous, dlaczego nie dał się, jak wielu wybitnych pisarzy, uwieść tamtej epoce, Różewicz odpowiedział: „Zachowanie pisarza, jego twórczość mówi za siebie. Nie będę wydawał sobie świadectwa moralności”<sup>33</sup>.

<sup>30</sup> T. Kłak, *op. cit.*, s. 138.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 138.

<sup>32</sup> A. Lam, *Różewicz – socrealista*, „Przegląd humanistyczny” 1991, nr 3–4, s. 70.

<sup>33</sup> U. Bielous, *Jestem tu, pod ręką*, [w:] *eadem, op. cit.*, s. 176–177.

Dzieła Różewicza – oprócz świadectwa jego moralności – dostarczają również wiedzy o ludziach, którzy w okresie stalinizmu bezlitośnie skazywali niepokornych poetów na potępienie, „białą śmierć” czy, jak w przypadku autora *Kartoteki*, na emigrację wewnętrzną. W *Próbie rekonstrukcji i Dzienniku gliwickim* Różewicz przywołuje postać Adama Ważyka (właściwie Adama Wagmana) – sekretarza ZZLP i prekursora realizmu socjalistycznego w literaturze polskiej. Jaką ogromną, a zarazem destrukcyjną siłą w kręgach literackich i politycznych okresu PRL dysponował wspomniany pisarz, świadczą liczne reminiscencje ówczesnych pisarzy. Stefan Kisielewski tak scharakteryzował Ważyka w *Abecadle Kisiela*: „Świetny znawca poezji francuskiej, nowoczesnego malarstwa nagle zrobił się politrukiem od sztuki i heroldem socrealizmu. Niszczył nas wszystkich okropnie”<sup>34</sup>. W podobnym tonie wspominali twórcę socrealizmu Andrzej Braun: „Ważyk w tamtym okresie był niesłychanie nieprzyjemny, dogmatyczny, apodyktyczny, złośliwy. Szkoził ludziom, a mógł ludziom szkodzić. To, co mówiliśmy, nie miało znaczenia. Natomiast to, co powiedział Ważyk, miało znaczenie, i Bierut czy Berman natychmiast nadawali praktyczny kształt koncepcjom Ważyka, bo oni kochali swoich pisarzy”<sup>35</sup>; i Tadeusz Kwiatkowski: „Władał [...] literaturą, bardzo gorliwie wystawiał cenzurki, niszczył niektórych poetów, tak, aby zasłużyć się i nie być nigdy posądzonym o wrogie uczucie do Rosji”<sup>36</sup>. Leopold Tyrmand w autobiograficznym *Dzienniku 1954* określił Ważyka jako człowieka o powierzchowności karła i maskary<sup>37</sup>. Podobnie z niechęcią pisał o nim Jerzy Giedroyc: „Ważyk, chodzący z wielkim rewolwerem po przyjeździe z Rosji, jawił mi się jako postać humorystyczna i obrzydliwa”<sup>38</sup>. Tadeusz Juliusz Kroński już w 1947 roku, w liście do Miłosza trafnie ocenił przyszłego zagorzałego socrealistę: „Ważyk ponura postać i przy tym niestety, zdaje się, prawdziwy marksista. Zdaje się, że bardzo dobrze rozumiał koniunkturę i odcina Polskę od «Zachodu»”<sup>39</sup>. Dodajmy, że tuż po wojnie Miłosz na własne oczy zobaczył, jaką władzę posiadał Ważyk. W 1945 roku literaci spotkali się przypadkiem w Krakowie. Poproszony o pomoc „król Krakowa” zaangażował się w załatwienie Miłoszowi mieszkania. Noblista wspomina: „Wtedy nagle trafiłem na kogoś w mundurze oficera polskiej armii, przybywającego ze wschodu. Był to malutki człowieczek, ogromny nagan obijał mu się o łydki. [...]. Ruszyliśmy w stronę Urzędu Kwaterunkowego, który łatwo było rozpoznać, bo na budynek napierał gęsty tłum. Cywil w biało-czerwonej

<sup>34</sup> S. Kisielewski, *Abecadło Kisiela. Testament Kisiela*, Warszawa 2011, s. 137. Maria Janion o Kotcie, Żółkiewskim i Ważyku w rozmowie z Jackiem Trznadlem: „Powiem Panu szczerze, oni mnie zniszczyli, także Ważyk, oni zniszczyli mnie i parę osób z naszego środowiska w inny sposób niż pan sądzi”.

<sup>35</sup> J. Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Lublin 1990, s. 284–285.

<sup>36</sup> J. Kwiatkowski, *op. cit.*, s. 112.

<sup>37</sup> L. Tyrmand, *Dziennik 1954*, Londyn 1980, s. 116.

<sup>38</sup> J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1994, s. 186.

<sup>39</sup> Cz. Miłosz, *op. cit.*, s. 329.

opasce, żeby wprowadzić trochę ładu, strzelał od czasu do czasu w powietrze. Ważyk szedł przodem i rozgarniał tłum: «My z Lublina». To wystarczyło, żeby wejść do budynku i na schody, aż do biura, gdzie siedzieli zastrachani urzędnicy. Ważyk rozkazał przydzielić [...] mieszkanie<sup>40</sup>.

Moc Ważyka poczuł na własnej skórze również Tadeusz Różewicz. W *Próbie rekonstrukcji* pragnął odtworzyć postać swojego prześladowcy. Zrekonstruowanie przeszłości i konfrontacja z nią stały się dla autora szkicu istotnymi elementami powrotu do świata, do otaczającej go rzeczywistości, do ludzi, a przede wszystkim – do samego siebie („Kto nie może złożyć swojego świata, ten żyje z dnia na dzień. Nawet się nie domyśla, że go nie ma. Oczywiście przykro człowiekowi, że siedzi zamknięty w sobie. Ale ci, co są na zewnątrz, po prostu nie istnieją” [Pr1, s. 213]). Mimo braku weny, potwornego zmęczenia, wszechogarniającego smutku, nie chciał zrezygnować z próby wskrzeszenia przeszłości; w pamięci odszukiwał najdrobniejsze szczegóły wyglądu pana W.: „[...] jeśli zrezygnuję z jego uśmiechu, jeśli nie odnajdę słów, które o mnie wypowiedział w roku 1950, to mogę śmiało zrezygnować z całej jego osoby. Zrezygnuję z jego osoby, z pisma, w którym odrzucał moje prace, z miasta, w którym odbył się ten fałszywy proces... [...]. Najmniejsze ustępstwo grozi katastrofą i zagładą tego świata” [Pr1, s. 220]. Symbolem ówczesnego zniewolenia poety stała się mucha uwięziona w butelce:

W. nie mógł zrozumieć, ale przez następnych pięć lat ja zamieniłem się w muchę. A W. był złym chłopcem, który wyrwał mi nie tylko nóżki, ale zamknął mnie w butelce. Kiedy brzęczałem cicho w zamkniętej butelce, W. wygłaszał gromkie przemówienia, pokazywał mi język, skarżył na mnie, że brzęczę [Pr1, s. 213].

Wydaje się, że dla Różewicza świat zewnętrzny jeszcze w 1959 roku, kiedy zapisuje powyższe słowa, jest wciąż niedostępny, obcy, odległy. Chociaż bardzo pragnie powrócić do normalności, do życia, wie, że dopóki nie skończy swojej pracy, nie odbuduje tożsamości pana W., nie uwolni się z pułapki, w której się znalazł. W *Próbie rekonstrukcji* natrętnie powraca obraz jego prześladowcy – człowieka, który skazał go na wieloletnie milczenie. Konfrontacje z Ważykiem postrzega Różewicz w kategorii walki na śmierć i życie, bo dla niego wolność słowa równoznaczna była i jest z oddychaniem: „To przez ciebie płakałem. Klęczałeś na moich piersiach i dusiłeś mnie, Kiedy otworzyłem usta, żeby chwycić łyk powietrza, zatkałeś mi usta papierem gazetowym” [Pr1, s. 224].

Po raz kolejny nazwisko Ważyka przywołane zostaje w *Dzienniku gliwickim*, w tomie *Matka odchodzi*. Opisowi dramatycznych zmagania matki Różewicza ze śmiertelną chorobą towarzyszy zapis walki poety z samym sobą, z sensem tworzenia, a także z przeciwnikami, którzy nachalnie ingerują w jego pisarstwo.

<sup>40</sup> *Ibidem*, 510–511; zob. również: A. Franaszek, *op. cit.*, s. 372.

Poniższe słowa Różewicza, wpisane pod datą 1957 roku, są chyba najlepszą ilustracją jego wieloletniej emigracji wewnętrznej w Gliwicach:

Przez wszystkie lata pracy w Polsce jestem pozbawiony możliwości wypowiadania się: wynika to z tej przyczyny, że nie jestem, nie byłem związany z żadnym pismem. Dorywczo drukuję twory i to jest wszystko; tymczasem potrzebny byłby mi jakiś bodaj niewielki kątek, w którym mógłbym się swobodnie wypowiadać. Redaktorzy byli dla mnie zawsze jakoś dziwacznie ustosunkowani. Miałem i mam ciągle wiele ciekawych tematów, spraw, które chciałbym poruszać: ale gdzie? Nawet do prowincjonalnych tygodników nie mam dostępu. Zawsze byłem uzależniony od „wizymisję” tzw. „redaktorów działów poezji” i innych redaktorów; drukowałem dużo, ale jak to się odbywało?

Tymczasem po okresie, w którym obchodzono się ze mną jak ze śmieciem (w latach 1950–1953) – celowali w tym moi „rówieśnicy” – każda miernota pouczała mnie i ciągnęła za uszy – ja zakneblowany nie miałem nawet możliwości drukowania sprostowań. Jeden z tych cynicznych jest obecnie redaktorem naczelnym „Nowej Kultury”. Ja znowu jestem wyrzucony poza; mogę oczywiście posłać do czasopism twory, ale to jest wszystko [M, s. 97].

W diariuszu Różewicz obsesyjnie powtarza, że nie może pracować, jest na dnie, pusty, zamknięty. Wszystko go drażni, wścieka, nie potrafi się skupić. Ma poczucie, że wiersze, które pisze, są niepotrzebne, słabe, nie lubi ich. Chciałby porzucić pisanie na kilka lat. Odczuwa pustkę, niepokój, żal, ale dumny nie chce wyjechać z Gliwic: „Nie mam ochoty wyjść do miasta. Czuję się osamotniony, opuszczony przez przyjaciół. Jednak wolę zdechnąć tu sam niż ocierać się o warszawskich literatów «moralistów». Coraz bardziej oddalam się nawet od najbliższych znajomych”. [M, s.87]. Samotnie zмага się ze swoim losem – emigranta, człowieka zbędnego, odrzuconego: „Nikt nie widzi, jak moje «zapasy» trwonią się, maleją w tej mieścinie, w tym wieloletnim odcięciu i milczeniu. [...]. Tkwią w tym fabrycznym mieście. [...]. Nikt nie widzi, jak ginę, i tak jest dobrze. Moja zdrowa natura domaga się powietrza, wody, spacerów, wysiłku fizycznego... ale ja siedzę w tych murach, bezowocne to siedzenie. Kilkanaście zapisanych kart” [M, s. 87]. Wciąż rozpamiętuje krytyczne głosy literatów negatywnie oceniających jego warsztat poetycki: „To, co moi «krytycy» lub «koledzy po piórze» oceniali jako «powtarzanie się»... – mówili: «Tadeusz R. się powtarza» – to była i może jeszcze jest najcenniejsza rzecz w całej mojej twórczości. Uporczywe przerabianie, powtarzanie, wracanie do tej samej materii i tak... aż do końca. Inne rzeczy będzie już pisał inny człowiek. Inaczej nie można. Albo wpada się w literacką «gadanię»” [M, s. 88].

Efektom izolacji staje się niemoc twórcza, poczucie klaustrofobicznego zamknięcia, a przede wszystkim – braku więzi z miejscem, w który przyszło mu żyć:

Czuję się zniszczony. Osypuję się bez przerwy. Coś osypuje się, spada. Nie mogę się zwolnić; jestem zamknięty, zamknięto mnie, zamknąłem się. Życie moje składa się z nielicznych przebudzeń i ciągłej mordęgi – jakby zostało już przed dwudziestu laty okaleczone, przełamane. Jestem zrównoważonym szaleńcem, dumnym robaczkiem, spokojnym awanturnikiem – strasznie kocham las i wieś – a siedzę na Śląsku, siedzę całe czerwiec i lipce, i sierpień zamknięty w tym pokoju nad kilkoma pokreślonymi kartkami papieru.

Jak żyłem w tym śmietniku – wiem tylko ja jeden. Obchodzono się ze mną jak ze sztubakiem, który posyła do redakcji wierszyki – nigdy, nigdy z nimi porozumienia, jak dobrze, że nie muszę ich oglądać, z nimi rozmawiać, „dyskutować”. Ile szkody mi wyrządzili? Literaci, „moralści”, pederasci, pryszczaci...

Moje miasto? Miasto w którym mieszkam od roku 1950. Co mnie z nim łączy? Nic [M, s. 96].

Przypomnijmy, że w październiku 1956 roku, a więc rok przed opisanymi powyżej wydarzeniami, nadeszła „odwilż”, w środowisku literackim rozpoczęło się zaś zbiorowe „womitowanie”. Symbolem zmian stała się publikacja w „Nowej Kulturze” utworu Ważyka pt. *Poemat dla dorosłych*. Za dopuszczenie do druku poematu Paweł Hoffman, redaktor naczelny pisma, stracił stanowisko. Nie wszyscy uwierzyli w nagłą przemianę Ważyka. Tadeusz Kwiatkowski w *Panopticum* napisał: „Był rok 1955, kiedy przyniosłem [...] „Nową Kulturę”, gdzie na pierwszej stronie wydrukowano *Poemat dla dorosłych* Ważyka. Kiedy go przeczytałem, przetarłem oczy, czy przypadkiem nie śnię. Ten sztandarowy poeta socjalizmu i socrealizmu wydusił z siebie po tylu latach to, co chyba w rzeczywistości przeżywał. Poemat był odważny, ale nie na tyle, żeby go uznać za akt bohaterstwa. Ważyk dobrze wiedział, że zbliża się czas przełomu i pierwszy pozwolił sobie na powiedzenie trzech czwartych prawdy o tym, co się w istocie działo. A pierwszy zawsze się liczy. [...] kiedy wywęszył, że w górnych warstwach partii zaczyna się coś psuć, że pojawiają się pierwsze ruchy reformatorskie, pozwolił sobie na *Poemat dla dorosłych*, który jakby uprzedzał październik 1956 roku”<sup>41</sup>. Słowa Kwiatkowskiego potwierdza w rozmowie z Jackiem Trznadlem, zamieszczonej w *Hańbie domowej*, Witold Wirpsza: „Dowiedziałem się od Flory Bieńkowskiej, że *Poemat dla dorosłych* został napisany na zamówienie Zambrowskiego. [...]. Dowiedziałem się o tym już po październiku roku sześćdziesiątego. Miała to Flora Bieńkowska Ważykowi za złe. Że to tymi drogami szło, że on wtenczas otrzymał darmowy pobyt w Nieborowie, żył w luksusach, żeby to napisać. To było zamówienie z Biura Politycznego”<sup>42</sup>.

O tym, że akt Ważyka to mistyfikacja wiedział także Różewicz. Poeta zareagował wówczas utworem pt. *Kryształowe wnętrze brudnego człowieka (karykatura)*, który nieoczekiwanie przyjęty został jako utwór autobiograficzny. Dodajmy, że takiej zaskakującej interpretacji dokonał Kazimierz Wyka. W *Różnych obliczach cenzury* Różewicz przypomniał, że wiersz „Długo czekał na druk, w różnych pismach, a kiedy został wreszcie opublikowany, nikt «nie zauważył» jego istnienia”<sup>43</sup>. Pierwsza recenzja pojawiła się dopiero w 1957 roku, w tygodniku „Po Prostu”. Anonimowy recenzent napisał: „*Kryształowe wnętrze* zrobiło na mnie wrażenie tak mocne, jak wielkie karykatury Goyi. Jeśli można mówić u nas o literaturze «antystalinowskiej» czy «antyberiofskiej», to mamy tu chyba do czynienia z najwybitniejszym utworem

<sup>41</sup> J. Kwiatkowski, *op. cit.*, 111–112.

<sup>42</sup> J. Trznadel, *Hańba domowa*, Lublin 1990, s. 115–116. Zob. również: L. Stomma, *Skandale polskie*, Warszawa 2008, s. 233–239.

<sup>43</sup> T. Różewicz, *Margines, ale...*, Wrocław 2010, s. 226.

o tej tematyce, z tym że jest to rzecz o wiele bardziej syntetyczna i przez to o wiele trwalsza niż wszystko inne, co w ostatnim okresie powstało”<sup>44</sup>.

„Odwilż” nie uwolniła jednak Różewicza od poczucia zbędności. Wciąż pisał o swoim zniewoleniu, niemocy, rozczarowaniu:

Nie mam żadnych możliwości. Jestem spętany tak jak zawsze. Środowisko literackich sute-  
nerów jest ciągle czynne... Występują teraz w roli „rewolucjonistów” – moralistów – refor-  
mistów. Takie męty moralne jak Ważyk uważane są za prekursorów „polskiego październi-  
ka”. Może znajdzie kiedyś czas i siły, żeby o tych szulerach literackich napisać całą prawdę.  
Gang bez oficjalnej organizacji, popierają się i reklamują... Widać, jednakowo wonieją.  
Ohydna gnojówka, która mi przez tyle lat zalewa usta, oczy, nos – ta gnojówka teraz znów  
rozlewa się po redakcjach, wiązkach, wydawnictwach, radiach. „Odnowa” [M, s. 97–98].

Jak bardzo cierpiał poeta, wie tylko on sam. Jego twórczość była i jest świadectwem, dokumentem potwierdzającym długą drogę do odzyskania niezależności, do powrotu z emigracji wewnętrznej, na jaką skazali go ludzie i czas. Niejednoznaczny dziś status niektórych Różewiczowskich utworów z okresów socrealizmu nie dyskredytuje jego wybitnego dorobku, chociaż najczęściej, jak słusznie konkluduje Drewnowski „Dziś czci się tych, którzy o historii wszystko od początku wiedzieli na pewno”<sup>45</sup>.

Wojciech Browarny w monografii *Tadeusz Różewicz i nowoczesna tożsamość* pisze, że „człowiek idei w okresie stalinizmu decydował się na emigrację wewnętrzną, izolację w sferze prywatnej, albo zajmował ideologiczne stanowisko wobec rzeczywistości lub takie mu przypisywano, ponieważ neutralny intelektualizm nie mieścił się w komunistycznej wizji świata. Totalitarne instytucje nie pozostawiały mu koniecznego marginesu swobody twórczej ani nie respektowały jego politycznej podmiotowości”<sup>46</sup>. Przed takimi wyborami i ograniczeniami stanął także autor *Niepokoju*. Decydując się na dobrowolną izolację, nie zrezygnował jednak ze swojego literackiego posłannictwa, którego społeczny sens wielokrotnie podkreślał, nie zważając na to, w jakim duchu zostanie odczytany. Bez względu na okoliczności, Różewicz rzetelnie wypełniał swoje poetyckie zadania.

Maja Dziedzic

### Tadeusz Różewicz’s “Inner Emigration” (Gliwice Years)

#### Summary

World War II scattered Polish writers all over the world. After the War, some of them came back to Poland and some chose to live abroad. Tadeusz Różewicz did not leave his homeland. Emigration was to find him later, and in a totally different dimension.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 226–227.

<sup>45</sup> T. Drewnowski, *op. cit.*, s. 101.

<sup>46</sup> W. Browarny, *Tadeusz Różewicz i nowoczesna tożsamość*, Kraków 2013, s. 80–81.

Social realism was proclaimed during the Congress of Polish Writers' Union in Szczecin in January 1949. Due to the numerous attacks of his fellow writers, rejecting his texts by the editors of magazines and difficult financial situation, Różewicz moved to a provincial town of Gliwice. Having moved, the author of *Anxiety* managed, for some time, to avoid participation in discussions and work in the Union's sections. He cut his ties with the unfriendly environment of writers, editors, publishers, who were slowly changing into "soul engineers". Despite his escape to a provincial town, the poet was not able to avoid unpleasant incidents. At the beginning, the pressure on him was limited to asking when he was going to become a party member. Then various "educational" methods were used to make the exile submissive to the party ideologists. Różewicz, however, did not give up writing. On the contrary, he remained independent. He did not change his attitude to please the party's "literature conductors". His works have always been a testimony, a document confirming his long way to regaining independence, to returning from inner emigration to which he was forced by people and the time he lived in.